

E. ROMER, M. KIELCZEWSKA, B. KRYGOWSKI

WSPOMNIENIE O ŚP. STANISŁAWIE PAWŁOWSKIM

Na wstępie do poniższych artykułów notujemy pewne szczegóły dotyczące ostatnich chwil prof. Pawłowskiego oraz jego rodziny szczególnie boleśnie dotkniętej przez wojnę.

Śp. prof. Pawłowski aresztowany został jesienią 1939 r. w Poznaniu, po czym umieszczono go w słynnym Forcie nr VII. Według relacji współwięźnia, p. Bolesława Naskręta, prof. Pawłowski niemal do ostatniej chwili swego życia podtrzymywał wszystkich na duchu, starając się ciekawymi opowiadaniem o swych podróżach przynieść ulgę współwięźniom w ich ciężkiej doli. Zdobył sobie wielkie uznanie i szacunek. W początkach 1940 r., któregoś dnia (bliższej daty ustalić nie zdołano) wywołany został nagle z celi i — po pewnym czasie usłyszano salwę. Prof. Pawłowski do celi już nie wrócił. Jedynym śladem po nim pozostały jego wyróżniające się narciarskie, wycieczkowe buty, które współwięźniowie zauważyli nazajutrz po egzekucji na korytarzu na stosie ubrań.

Córka śp. prof. Pawłowskiego, Wanda, urodzona 17. 10. 1915 r. we Lwowie, mgr polonistyki Uniwersytetu Poznańskiego, aresztowana została wspólnie z 13 osobami z kół inteligencji 24. 11. 1942 r. w Krościenku koło Szczawnicy. Po więzieniach w Zakopanem i Tarnowie wysłana do Oświęcimia, zmarła tam 7. 3. 1943 r.

Syn śp. prof. Pawłowskiego, Przemysław, ur. 29. 1. 1921 r. w Poznaniu, abiturient z r. 1939, aresztowany w biurze nadleśnictwa w Krościenku w r. 1942, więziony następnie w Zakopanem i Tarnowie, wywieziony został z kolei do Oświęcimia, gdzie zmarł 5. 10. 1942 r.

Z rodziny ocalała wdowa, Wanda z Kamińskich, i najmłodszy syn, Zbigniew.

URYWEK Z PAMIĘTNIKA.

Stanisław Pawłowski (ur. 1882), dziecko małomieszczańskiej tkackiej rodziny. W rodzinie istniała stara tradycja obnośnego handlu swym produktem po całej Polsce, zwłaszcza w tzw. Królestwie. Ostatnie pokolenia tych tkackich społeczności, podkopane w swej produkcji przez wielki i wrogi przemysł niemiecko-czeski, ratowały się zarobkową emigracją do Ameryki, skąd weszło w zwyczaj, że ciotki i stryjki Pawłowskiego kumały się na rynku dembowieckim po angielsku. Takiego to pracowitego, twardego, do ziemi swej przywiązanego, ale z miejscem nie związanego pokolenia był Pawłowski nieodrodnym synem i syntezą, był geografem.

To, że Pawłowski stał się geografem, jest jego nieodrodną cechą, a największą moją profesorską chlubą. Wyobraźcie sobie studenta,

który i zachęcany i popierany przez swego nauczyciela, nb. z wszelkimi tytułami, prawami i wpływami zwyczajnego profesora uniwersytetu, jest na ukończeniu studiów w dziedzinie historii starożytnej, już widzi przed sobą habilitację, a ma przyrzeczoną przez wpływowego profesora katedrę. Wyobraźcie sobie młodego człowieka, borykającego się przeciw poważnie z materialnymi trudnościami, który te świetne nadzieje rzuca i rozpoczyna nowe studia pod kierunkiem docenta już niemłodego, ale pozbawionego wszelkiego tytułu, więc oczywiście nawet przez wydział filozoficzny ujemnie ocenionego lub co najmniej źle widzianego, pozbawionego nie tylko jakichkolwiek wpływów, ale nawet wszelkich oficjalnych i zorganizowanych środków pracy naukowej. Jeżeli ta decyzja Pawłowskiego świadczyła o harcie Jego duszy, niezłomnym charakterze i świadomej celu swego życia woli, to następną, ściśle z nią związaną, dyktował niewątpliwie Pawłowskiemu właściwy upór. Nie pomnę chronologii szczegółowej prac Pawłowskiego, ale to pewne, że do doktoratu był on przygotowany najpóźniej w latach 1908 lub 1909, jeśli nie wcześniej... na formalności egzaminacyjne i promocję czekał i zwlekał, póki jego nowy nauczyciel nie wywalczy sobie katedry, co się stało dopiero w r. 1911, po dwunastu latach docentury.

A teraz jeszcze jeden osobliwy i niemal nie polski rys tego twardego człowieka. Instytut mój na razie, tzn. Instytut Geograficzny Uniwersytetu, do którego zrazu osobiście każdego członka wybierałem, a co później dokonywała może ostrzej jeszcze sprawnie funkcjonująca organizacja, miał charakter wybitnie rodzinny. Panowała więc w nim mimo poważnej dyscypliny pracy wielka, jak miemam, i pełna humoru swoboda towarzyska. Liczne powielane, nawet drukowane żarty, dowcipy, karykatury, albumy i reportaże fotograficzne, powstałe na gruncie Instytutu i wspólnych wycieczek geograficznych, są najlepszym wyrazem tej atmosfery i trwałym do pewnego stopnia jej spadkiem.

Nie pamiętam przypadku, by ktokolwiek był tej swobody instytutowej nadużył, ale też przypadki, by ktoś miał pewne trudności we wżycie się w tę atmosferę, należały do rzadkich wyjątków — trwało to też bardzo krótko. Nie wliczam tu osoby mego asystenta z czasu wojny światowej, był to mistrz wymierzanych w każdym przypadku „dystansów”. Toteż mimo jego wiedzy i prac naukowych został on utrwalony w humorze instytutowym.

Zupełnie inny był „dystans”, który przybrał Pawłowski.

„Dystans” jego ograniczał się do osoby profesora. Z kolegami, bodaj bez wyjątku młodszymi, zachował pełne swobody postępo-

wanie. Zyskał sobie też od razu w Instytucie miejsce pierwsze, otoczony powszechnym szacunkiem i uznaniem — nie mam wszakże wrażenia, by któregokolwiek z kolegów szczególnie wyróżniał, a zgoła darzył głębszym uczuciem przyjaźni. Wobec koleżanek, zdaje mi się, zrazu równy i wstrzemięźliwy, z chwilą, gdy się zbliżył do Wandy Kamińskiej, zdaje mi się, że się stał bardzo swobodny względem wszystkich studentek i rozwinął dużo miłego i szczerego humoru. Ale i zbliżenie się do Wandy, a z tą chwilą częste w domu moim i długotrwałe pobyty, ba, nawet śluby małżeńskie, które Go wprost do moich rodzinie najbliższych wprowadziły, nie zdołały Jego wobec mnie „dystansu“ znacznie osłabić. Słowo „ty“, a nie „Profesorze“ co najmniej rok cały nie wyszło z ust Jego. Taką surową dyscypliną manifestował Pawłowski swój dla nauczyciela respekt, i trudno mi z wielu względów nie odplacić mu tym samym i takim samym uczuciem i dla Jego niezliczonych zasług naukowych i obywatelskich.

A teraz jak najmniej szczegółów, a istoty, tkwiącej w Pawłowski — profesorze i uczonym. Katedrę geografii w Poznaniu objął Pawłowski jeszcze podczas mej obecności „pokojoyej“ w Paryżu. Tam pokazał rychło, co potrafi. „Twardy“ — dał sobie od razu radę „z twardymi“ Poznaniakami i umiał u nich wydobyć wszystko, co jako potrzebne uzasadnił, a był wtedy skrajnie, nawet formalistycznie nieustępliwy. Toteż po niespełna dziesięciu latach pracy miał Instytut, który pod wielu względami rywalizował ze lwowskim, o tyle starszym. Wybitny talent organizacyjny połączony z pracowitością istotnie bez granic stworzył i Instytut, i metodę pracy zupełnie swoistą, w niczym swojego profesora nie naśladowując niewolniczo, chyba tylko w jednym, w ekspansyjności i różnorodności zadań naukowych i społecznych, których się podejmował. Zdobył też sobie Pawłowski rychło autorytet w Poznaniu, co było zapewne trudniej, niż w jakimkolwiek innym miejscu w Polsce. W r. 1933/34 został Pawłowski wybrany rektorem Uniwersytetu, czego jego profesor nie osiągnął we Lwowie nigdy. A gdy brakiem oportunistu i bojowością charakteru zapewne swemu profesorowi dorównywał mimo wybitnie rozwiniętej „twardości“ i nieustępliwości, taktem osobistym oczywiście znacznie musiał górować.

Wśród licznych prac Pawłowskiego ze wszystkich dziedzin geografii trwałą i światową wartość zachowa kartograficzna publikacja, podjęta przez niego 2 lub 3 lata przed ostatnią pożogą, w której głównie na podstawie całościowej pracy ks. Kozierowskiego dał Pawłowski obraz rozmieszczenia nazw słowiańskiego pochodzenia na obszarze Niemiec na wschód od Łaby. Publikacja

ta, której osiem wielkich sekcji obejmujących całe dolne i średnie Nadodrze było już w roku 1939 gotowych, wydana po europejsku i w językach polskim i międzynarodowych, obalając miażdżąco wszelkie podstawy germańskiego rasizmu, pozostanie trwałą i powszechną zasługą Pawłowskiego, oblaną blaskiem aureoli męczeństwa. Każde okrucieństwo jest dowodem podłego tchórzostwa, ale mord Pawłowskiego jest zarazem świadectwem bezsilności oszukańczego bankructwa.

Atlas słowiańskiej Germanii będzie śp. Pawłowskiego pomnikiem aere perennius! (E. R.).

NIEZAPOMNIANA POSTAĆ.

W gronie ofiar terroru niemieckiego, które padły w okresie okupacji niemieckiej, postać prof. Stanisława Pawłowskiego zajmuje jedną z najboleśniejszych dla narodu pozycji. Wartość społeczną człowieka mierzy się wartością jego działalności i wpływów. Ludzie pod tym względem nie są sobie równi. Jedni urastają na miarę olbrzymów — inni żyją w wymiarach mniej niż średnich. Stanisław Pawłowski należał do pierwszego szeregu pierwszych. Intelpekt obejmujący olbrzymią wiedzę połączony z głębokim sposobem odczuwania i wielką siłą charakteru stwarzał z niego postać nieprzeciętną, która wyrastała ponad otoczenie. Należał do tych, co kształtują innych na swoją modłę i nadają rzeczywistości piętno swego ducha. Nikt tego bardziej nie odczuł, jak my, jego wychowankowie.

Przez lat 20 prowadził jako profesor Uniwersytetu Poznańskiego Instytut Geograficzny i wychował kilkudziesięciu geografów. Rozeszli się po szkołach średnich Wielkopolski, instytucjach i pracowniach naukowych, ale zawsze z profesorem pozostawali w kontakcie. Do niego wracali po rady i on na nich budował swą szeroką akcję oddziaływania na życie naukowe, szkolne i nawet społeczne. Instytut Geograficzny U. P. był ośrodkiem pracy dla wielu uniwersyteckich pokoleń, które zmieniały się co roku, i pozostawał ośrodkiem pracy dla wszystkich pracowników, którzy z niego wyszli.

Niezmienną była atmosfera, którą stwarzał profesor w Instytucie i której wszyscy musieli się poddać; jeśli nie chcieli, to musieli odejść. Wykładnikiem tej atmosfery były następujące hasła: praca, służba, Polska.

Praca intensywna, codzienna, wytrwała i ciągła. Sam był jej najlepszym przykładem. Od rana do wieczora codziennie z krótkimi

przerwami w czasie wakacji był obecny w Instytucie i pracował. Nie chodził, nie gawędził, nie marnował czasu, lecz siedział w swoim pokoju obłożony książkami i pisał. Milczący, mrukliwy, gdy ktoś odważył się przerwać ciszę jego pracowni w ciągu dnia. Szanowaliśmy tę ciszę, omal na palcach przechodziliśmy pod jego drzwiami — a świadomość jego obecności i pracy rzucała refleks na naszą postawę i wysiłki.

Służba — pełnienie obowiązków sumiennie. Obowiązków studenta, kolegi czy profesora. Powaga wobec najdrobniejszych zajęć, gdyż życie składa się przecież z małych a nie wielkich czynów. Słowność, punktualność były warunkiem dobrego współżycia z nim.

Polska — żyła w nim, w jego myślach i sercu. Obraz terytorium Polski wryty był w jego umyśle w formie szczegółowej, że niewiele mu mogło dorównać. Posiadał ogromną wiedzę o Polsce zdobytą nie tylko przez studia książkowe, ale przez ciągłe obcowanie z ziemią na niezliczonych wycieczkach. Nie było dzielnicy Polski, której by nie znał dokładnie z własnych obserwacji. Przez kontakt z ziemią uczył i nas poznawać Polskę.

Rosło w nim równocześnie z wiedzą rozumienie potrzeb kraju. Był jednym z nielicznych, którzy przeczuwali zawrotną zmianę w rozwoju terytorialnym Polski. Odrodzenie się Słowiańszczyzny, powrót Polski nad Odrę marzył mu się nie tylko we śnie, ale na jawie. Kiedy nas oprowadzał po pięknych lasach i, wybrzeżu Rugii, po przeraźliwie pruskim Szczecinie, wskrzeszał obraz dawnej Słowiańszczyzny z poważną nutą: koło dziejów może się odwrócić. Biologiczne podstawy narodów mogą je pchnąć na dawne tory i polski lud z wskrzeszoną słowiańską tradycją będzie tworzyć nowe życie tej ziemi. Tchnął w nas wiarę w tę prawdę, która zakielkowała w dobie kłószmarnej okupacji niemieckiej, by w pełni rozwinąć się w chwili obecnej. Sam za służbę tej idei życie położył.

Choć Polska zajmowała w jego pracy tak dużo czasu i miejsca, nie przesłaniała innych krajów świata i jego problemów. Geografia ma to do siebie, że uczy dostrzegać zjawiska we właściwych proporcjach. Metoda porównawcza zmusza do uchwycenia rzeczywistości bez jednostronności. Podróże po Europie i innych kontynentach dały mu podstawę do szerokiego porównawczego traktowania studiów i pojmowania spraw polskich w perspektywie przestrzennej. I nas często na wyjazdy zagraniczne zabierał. Inicjatywę wycieczek zagranicznych gorąco popierał. I kiedy w świetle zwiedzanych zachodnich czy północnych europejskich krajów zaczynały błędnąć nasze osiągnięcia i niejedno słowo ostrej krytyki czy

zniechęcenia cisnęło się na usta, nie pozwolił im zabrznieć tam na obcej ziemi. Każdy Polak za granicą jest ambasadorem sprawy polskiej i źle mu o Polsce mówić nie wolno. Poczucie godności narodowej temu się przeciwstawia. A to była cecha, w której cała jego osobowość najwyższy znalazła wyraz: godność człowieka.

Wielki wiedzą i charakterem stanowi niezapomnianą postać dla wszystkich, którzy z nim się zetknęli. (M. K.)

RYS DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ.

Z wykształcenia historyk, pod wpływem Eugeniusza Romera „nawrócił się” do geografii i stał się geografem nowoczesnym, ciążącym zdecydowanie do nauk przyrodniczych, aczkolwiek struna historyczna nie przestała w Nim grać przez całe życie. Jako umysł wszechstronny rozwija żywą działalność niemal w każdej dziedzinie geografii, toteż nic dziwnego, że jakiej dziedziny geografii tknąć, wszędzie spotykamy prof. Pawłowskiego. Widzimy go więc w hydrografii, klimatologii, limnologii, historii geografii, metodyce, atoli najliczniejszą ilość prac tego uczonego notujemy z morfologii i antropogeografii. W tych dwu działach prof. Pawłowski tkwi całym swym jestestwem. Pracom morfologicznym a ściślej morfologiczno-geologicznym oddaje się z całą pasją i bezinteresownością, pociągając za sobą spory sztab młodych współpracowników. Szczególnie wiele czasu i energii poświęca studium rzeźby i utworów polodowcowych najpierw w Karpatach, później na Niżu Polskim, w wyniku czego powstaje ponad 20 rozpraw z zakresu dyluwium z terenu całej Polski. Jeśli do tej ilości dodać kilkadziesiąt prac, które wyszły z jego szkoły, to otrzymamy poważną pozycję, przyczyniającą się w wysokim stopniu do poznania problemu zlodowacenia na naszych ziemiach. Nie dziw tedy, że głos prof. Pawłowskiego, bardzo ważki i ceniony na zjazdach, kongresach i zebraniach naukowych w zakresie dyluwium, był decydującym.

Chociaż uczony ten pozostawił po sobie z górą 20 prac antropogeograficznych — prac oryginalnych i o wysokiej wartości naukowo-dokumentarnej, to niemniej ciężenia jego do ziemi, do struktury naszego globu, były bardzo silne. Znalazło to wyraz w geologicznych lub na poły geologicznych studiach tego uczonego. Nie kto inny jeno prof. Pawłowski podejmuje się zdjęcia geologicznego na południowym Polesiu, aby po 8 latach żmudnej, pionierskiej pracy wykonać 14 map geologicznych w podziałce $1/100\ 000$ i jedną w podziałce $1/300\ 000$, ogłoszoną w publikacjach Międzynarodowego Kongresu Geografów w Warszawie z 1934 r. Jest to wydarze-

nie dla Polesia wielkie, gdyż po raz pierwszy w swych dziejach ogląda mapę geologiczną. Ta działalność geologiczna, rozwijana zresztą przezeń nie tylko na Polesiu, sprawia, że uczony ten bywa uważany przez geologów za geologa, z którego zdaniem na zjazdach i wycieczkach geologicznych liczone się bardzo poważnie. Nie było dyskusji, w której by prof. Pawłowski nie brał żywego udziału, i to bez względu na to, czy była mowa o dyluwium, geologii Karpat, tektonice czy innych dziedzinach geologii. Pawłowski wszystko znał i wiedział więcej, niż przypuszczano.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy zaliczyli tego uczonego do geologów. Był on bowiem na wskroś geografem, a częste i poważne wycieczki w geologię wynikały u niego z konieczności gruntownego poznania struktury i właściwości ziemi, tak niezbędnego warunku — na co prof. Pawłowski tylokrotnie zwraca uwagę w swych pracach — dla wyjaśnienia zależności i związków człowieka z ziemią.

W swej pracy naukowej prof. Pawłowski skupia uwagę przede wszystkim na tak umiłowanej przez siebie Polsce. Ogarnia ją całą. Dotyka jej i w Czarnohorze i Tatrach i Skalkach Pienińskich, Karpatach, Nizinie Nadwiślańskiej, słowem — gdzie się ruszyć, tam spotykamy ślady działalności naukowej tego uczonego. Potem idą wyżyny, Wołyń, Polesie, Wielkopolska i tak aż po Bałtyk przechodzimy z prof. Pawłowskim. Przecież nie kto inny jeno prof. Pawłowski zdiera nawarstwienie nauki niemieckiej w Wielkopolsce i na Pomorzu, dając w miejsce niemczyzny kilkadziesiąt prac naukowych o tych prastarych polskich ziemiach — prac, które są pierwszymi polskimi geograficznymi pracami na tych ziemiach i o tych ziemiach. Prof. P. idzie dalej, wychodzi poza polityczne granice województw poznańskiego i pomorskiego. Stare piastowskie ziemie, nadodrzańskie, daleka Rugia, jeszcze dalsze Połabie niepokoją go. Nie może przejść do porządku dziennego nad tysiącem nazw geograficznych, rozsianych gęsto po tych ziemiach, nazw wołających w najpiękniejszym polskim języku o litość! Wbrew niezadowoleniu nawet najbliższych współpracowników (po cóż podważać status quo) powstaje w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Poznańskiego monumentalne dzieło: Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej ks. Kozierowskiego pod redakcją prof. Pawłowskiego. Z jego Zakładu wyszło dzieło-dokument na wagę złota, które zadziwiło cały świat. I Londyn, i Waszyngton i każda stolica, każdy naukowiec, dyplomata, polityk pojął wbrew temu, co Niemcy głosili od dziesiątków lat, że nie Polacy zagrabili „rdzennie — niemiecką“ ziemię, ale najdokładniej odwrotnie: Niemcy zrabowali, stosując najokrutniejsze metody, polską zie-

mię. Tego dokumentu, na który ten i ów krzywił się u nas w dobie tzw. przyjaźni polsko-niemieckiej, dostarczył właśnie prof. Pawłowski, realizując wydanie tak kosztownego dzieła. I w tym leży wprost nieoceniona zasługa tego uczonego, tym większa, że dzieło to ukazało się przed wybuchem wojny, kiedy nikomu nawet nie śniło się, że praca ta może mieć tak olbrzymie i decydujące dla rozwoju państwa polskiego znaczenie.

Prof. Pawłowski wydając tę gigantyczną pracę ks. Kozierowskiemu jakby czuł, że dokument ten będzie niebawem potrzebny, że będzie prawną i moralną podstawą do rewindykowania piastowskich dzierżaw. Nie przewidział jeno, że m. in. za tę pracę położy głowę. Myślał o rzeczach wielkich — o Polsce, o sobie zapomniał.

Prof. Pawłowski należał do szeregu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, a w uznaniu swych nieprzeciętnych zasług na polu nauki otrzymał wysokie odznaczenia jak: jugosłowiański order św. Sawy, bułgarski Krzyż Komandorski z gwiazdą, holenderski order Oranie-Nassau, nadto złoty Krzyż Zasługi i Medal Niepodległości.

Jako generalny sekretarz komitetu organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Warszawie (1934 r.) zdobywa sobie sławę znakomitego organizatora i jeśli to wielkie dzieło wypadło imponująco, to olbrzymia w tym zasługa w pierwszym rządzie prof. Pawłowskiego. Rolę prezesa w szeregu organizacji, że wymienię jeno Ligę Morską i Kolonialną oraz Zrzeszenie Polskich Nauczycieli Geografii, wykonuje niezwykle sprężysto, stając się duszą towarzystw.

Również wielkie są zasługi prof. Pawłowskiego na polu dydaktyczno-naukowym. On to tworzy Instytut Geograficzny w uniwersytecie w Poznaniu, dźwigając go dzięki niepospolitej energii do wyżyn europejskich uczelni. W stosunkowo krótkim czasie zaczyna się zarysowywać szkoła prof. Pawłowskiego, nastawiona przede wszystkim na studia nad ziemiami północno-zachodnimi. Szkoła ta wydaje w okresie dwudziestoletnim z górą 10 doktorów i kilku docentów. Dziesiątki magistrów geografii po twardej próbach w szkole prof. Pawłowskiego ruszają w teren, dostarczając szkolnictwu znakomicie przygotowanych nauczycieli.

Ale nie tylko do tego ogranicza się działalność dydaktyczna prof. Pawłowskiego. On to tworzy zręby podręcznikarstwa geograficznego w powstałej Polsce. Ukazuje się długi szereg podręczników głównie dla szkół średnich, z których szczególnie Geografia Polski oraz Geografia Europy spotkały się z ogólnym uznaniem. Jeśli zważyć, że niemal wszystkie późniejsze podręczniki wyrosły na

solidnych i gruntownych podręcznikach prof. Pawłowskiego, to nie trudno przyjść do konkluzji, iż zasługi tego wielkiego pedagoga także na tym odcinku są wprost imponujące — aczkolwiek tylko nieliczni zdają sobie z tego sprawę.

Prof. Pawłowski utrzymywał żywy kontakt nie tylko ze swymi wychowankami, ale z najszerszymi rzeszami nauczycieli geografii, co znalazło wyraz w niezmiernie cennej jego pracy w Zrzeszeniu Polskich Nauczycieli Geografii, którego jest nie tylko wielokrotnym nominalnym prezesem, ale wprost duszą. Każde niemal większe wydarzenie na polu geografii w Polsce wychodziło od prof. Pawłowskiego. Gdzie jaki zjazd geograficzny miał miejsce, w Gdyni, Krakowie czy Katowicach, wszędzie uczony ten był jego duszą, jego motorem. A wszędzie była to walka z napierającą niemczyzną, podejmowana przez nauczycieli geografii wraz ze swym duchowym wodzem — prof. Pawłowskim. On to w każdym niemal wykładzie przestrzegał przed grożącym Polsce od zachodu niebezpieczeństwem i w duchu czuwania nad zachodem przygotowywał swych uczniów, zaprawiał całe zastępy nauczycieli, których mimo swej surowości potrafił niezwykle silnie zespolić ze sobą.

Jakby w nagrodę za tak owocne i równocześnie znojne życie jedzie prof. Pawłowski w 1938 r. na ostatnią w swym życiu wielką podróż do Indii Brytyjskich i Holenderskich. Po 6 miesiącach podróży po krajach słońca wraca szczęśliwie z bogatymi materiałami naukowymi. Niestety rozpętana szaleńcza wojna zabrała prof. Pawłowskiego a cenne materiały z krain południowych obróciła w niwecz.

Duch prof. Pawłowskiego działa dalej. Jest w Uniwersytecie, jest w swojej pracowni, jest w szkole średniej a także szkole powszechnej. Jest wszędzie. Jest w organizacjach. Działa — jak przed wojną — w Lidze Morskiej. Gdzie się ruszyć, spotyka się prof. Pawłowskiego. I na tym właśnie polega jego wielkość. Nie tylko zaś na tym, że ze szkoły jego wyszło kilkaset prac naukowych. (B. K.)